

Zamruczę ci

Komedia erotyczna,
w której nie tylko
nieszczęścia chodzą
parami!



Agata Bieńko



Agata Bienko

Zamruczę ci



Redaktor prowadząca: Marta Budnik
Wydawca: Agata Garbowska
Redakcja: Anna Płaskoń-Sokołowska
Korekta: Katarzyna Kusojć
Projekt okładki: Joanna Florczak
Zdjęcie na okładce: © helterskelter / Shutterstock.com
Wyklejka: © Supza, © Yuliya Bokhanchenko / Shutterstock.com
DTP: Maciej Grycz

Copyright © 2021 by Agata Bienko

Copyright © 2021, Wydawnictwo Kobiectwo Łukasz Kierus

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiegokolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I
Białystok 2021
ISBN 978-83-66718-23-4



Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:
www.facebook.com/kobiece



www.wydawnictwokobiece.pl

Wydawnictwo Kobiectwo
E-mail: redakcja@wydawnictwokobiece.pl
Pełna oferta wydawnictwa jest dostępna na stronie
www.wydawnictwokobiece.pl

Nagle zaczyna mnie coś piec w prawym oku. Nie pomaga mruganie. Nie ściągając nogi z gazu, jedną ręką łapię za lustro wsteczne i na chama wykręcam je w kierunku swojej twarzy. Trochę się wyginam, nerwowo łypiąc to na drogę, to na swoje odbicie. Widzę ją. Krowę rzęsę... – Wpycham palec do oka, licząc, że upierdliwy włos przyklei się do spoconej skóry. Nagle słyszę dziwny, tępy odgłos. Moja noga automatycznie wciska hamulec. Auto gwałtownie staje. Oko mnie boli, bo dźgnęłam się palcem, a w dodatku nie wiem, co się dzieje.

– Ała...

Wydaje mi się, że coś przejechałam.

Dwa oddechy – jeden płytszy, drugi pełen udreki – i wysiadam z samochodu. Z bólem wypuszczam powietrze, widząc, że się nie myliłam. Idę kilka kroków do czarnej kupki leżącej na asfalcie w kałuży ciemnej krwi. Zamykam oczy, bo kot trzęsie się w ostatnich drgawkach. Jestem pewna, że ostatnich, bo na wierzch wyszło mu wszystko, co mogło mu wyjść. Szkoda mi biedaka. Nie dość, że mam pierdolnięte życie, to w słoneczny, ciepły, letni dzień przejechałam Bogu ducha winnego kota.

Chociaż rzęsa w oku już nie drapie...

Nerwowo rozglądam się dookoła, zastanawiając się, co zrobić. Odjechać czy sprzątnąć go, żeby inni po nim nie jeździli? Niby otaczają mnie jakieś domy, ale skąd mam pewność, że nie zapukam do drzwi właściciela tego kota? I skąd mam pewność, że to nie będzie jakiś fanatyk zwierząt?

– Czarownica. – Podskakuję, słysząc za sobą ochryply głos.

Odwracam się i widzę siwą staruszkę, ubraną w kwiecistą granatową sukienkę. Jest lekko zgarbiona, głową sięga mi do piersi. Nie przeszkadza jej to jednak widocznie, bo wlepia we mnie jasne źrenice w sposób, który zmroziłby samego Schwarzeneggera. Przechodzi mnie dreszcz.

– To pani kot? Przepraszam... – Nagle chcę się wytłuma-
czyć, więc wstrzykuję w mój ton tyle współczucia, ile tylko
zdołam.

– Siódme życie odebrała, przekleństwo! – charczy, a jej
małe wredne ślepka wypalają mi dziury w twarzy.

– Ale że co? – Zaczynam się trochę bać. Czuję się jak
w ukrytej kamerze, więc dyskretnie rozglądam się na boki.

– Pech. – Staruszka spluwa na ziemię. Mija mnie i nachyla
się nad kotem. Mamrocząc coś pod nosem, chwytą go za
ogon i podnosi. Mrużę oczy z obrzydzeniem, kiedy zwierzę
odkleja się od asfaltu. – O czymś myślała, nie będziesz mia-
ła – syczy na mnie wściekle babina, a potem najzwyczajniej
w świecie odwraca się i odchodzi.

Oniemiała, patrzę na jej oddalające się plecy, chwiejny
chód i kota, niewładne bujającego się wraz z nią. Rozglądam
się na boki, sprawdzając, czy ktoś mnie obserwuje. Nic. Ci-
sza, spokój. Nie wiem, co zrobić z rękami, więc zaplatam je
na piersi, ale zaraz wpycham w tylne kieszenie dżinsów. Mój
wzrok przyciąga czerwona plama na drodze. Kiedy znów spo-
glądam za staruszką, jej już nie ma.

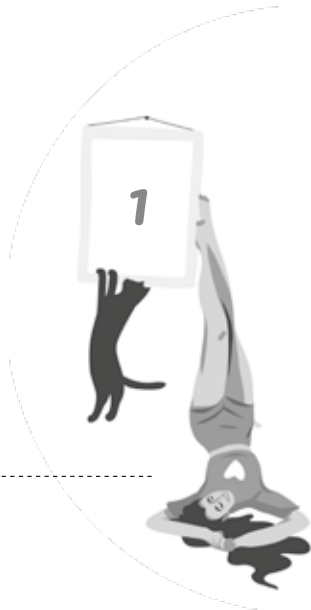
– Pierdololo takie – gderam pod nosem poirytowana.

Wracam do auta, ale zamiast wsiąść, idę sprawdzić zde-
rzak. Przeklinam kilkakrotnie na nowe pęknięcie, nerwowo
spoglądam na miejsce śmierci futrzaka i w końcu siadam za
kierownicą.

– Miotłę sobie kup, więdmo – mrużę. Przez sekundę
myślę, o co mogło jej chodzić, ale szybko dochodzę do wnio-
sku, że to jakaś miejscowa szajbuska. Kto normalny odkleja
kota od asfaltu gołą ręką?! – Niech ten dzień już się skończy.

Wrzucam pierwszy bieg. Żal mi tego zwierzaka. Wiem już,
że przez cały dzień będę o nim myśleć.

Przytul mnie, Zenek



Rok później

– A ty gdzie? – Zatrzymuję się gwałtownie, słysząc za sobą głos pana Józefa.

– Skończyłam na dziś. – Moje oczy automatycznie zezują w stronę sypialni starszego małżeństwa, gdzie aktualnie pracuję. – W poniedziałek dokończę brzegi i mural będzie gotowy.

– Widziałem – odpowiada krótko. Wzdycha ze zniecierpliwieniem, jakby ganił jedno ze swoich wnucząt. – Naprawdę zamierzasz wyjść bez obiadu? – nie dowierza, a ja wydaję z siebie krótkie „uch”.

– Pani Halinka będzie zła...

– Będzie wściekła – oznajmia tym swoim stanowczym tonem. – Przyjeżdżasz tu jeszcze w poniedziałek, więc ja bym nie ryzykował.

– Józek, obiad! Zawołaj Paulinkę!

– Nie dość, że mi państwo płacicie, to jeszcze karmicie jak własną córkę – mówię, a on szczerze się uśmiecha.

Kiedy smętnie zwieszam ramiona, dotyka moich pleców i śmiało popycha do dużego, przestronnego salonu. Odsuwa mi krzesło, bym mogła posadzić na nim swój upaprany farbą tyłek.

Stół wygląda przepięknie. Okrągły blat, nakryty żółtym kwiecistym obrusem. Na środku stoi mały wazonik ze świeżymi kwiatami. Trzy nakrycia – trzy zielone podkładki z białymi głębokimi talerzami.

– Dzisiaj ogórkowa – oznajmia pani Halina, żona Józefa. Oboje mogą mieć około sześćdziesiątki, ale ani jedno, ani drugie nie wykazuje żadnych oznak mijających lat. Są weseli, dynamiczni, pozytywnie nastawieni do życia. Niemal tak jak ja, kiedy widzę gotówkę za wykonaną robotę. Tylko potem jakoś ten entuzjazm mi mija.

– A co na drugie, kochanie? – dopytuje mąż.

– Jak zjesz pierwsze, to się dowiesz – cicho mówię razem z jego żoną.

Pracuję u nich już dwa tygodnie i czasami wiem, co jedno odpowie drugiemu. Obserwuję kątem oka, jak męczyzna prycha pod nosem i markotnieje. Wszystkie zmarszczki na jego twarzy dają teraz swój popis. Te na czole – głęboke i szerokie, te w kącikach oczu i w kącikach ust, które poruszają się w nieznanym mi, cichych słowach. Spoglądam na lekkie zakola na głowie i siwe włosy, które przyciął przedwczoraj. Na krzaczaste białe brwi i ciemne oczy, w których tańczą zawiadackie iskierki. Męczyzna puszcza mi oko, na co uśmiecham się z zaskoczeniem, przyłapaną na tej wnikliwej obserwacji.

Dziękuję pani Halinie za zupę, którą mi podaje. Dopiero czując jej zapach, zdaję sobie sprawę, jak bardzo jestem głodna.

– Pięknie pachnie – oznajmia Józef, uważnie lustrując żonę. Jej włosy, związane w wysoki kok, są czarno-siwe, pomieszane tak niesamowicie, że podobnego efektu nie osiągnęłyby nawet najlepsza fryzjerka. Kobieta jest szczupła, a jej twarz usiana zmarszczkami, podobnie jak u mężczyzny. Bystre niebieskie oczy właśnie zauważają biedronkę chodzącą po czerwonym tulipanie w bukietu na stole. Zgarnia ją z kwiatu i podchodzi do okna. Zawsze nosi sukienki. Dzisiaj lawendowa, z delikatnym, owalnym dekoltem.

Zupa smakuje tak, jak pachnie, a my rozmawiamy głównie o obrazie, który powstał na ścianie ich sypialni. Fragment krajobrazu, nad jeziorem, z zacumowaną łodzią. W spokojnej tafli wody odbijają się ciepłe barwy zachodzącego słońca. Podobno to miejsce, gdzie Józef oświadczył się Halinie. Ma im przypominać tamtą zaczarowaną chwilę.

Oboje są dość zabawni, bo ani razu nie zajrzeli do pokoju, żeby mnie skontrolować. Dostałam tylko kilka fotografii, na których miałam się wzorować, i kilka instrukcji. Zastanawiam się, czy nie powinni w końcu tego zobaczyć, może zechcą coś zmienić. Jeszcze jest na to czas. Proponuję im to zaraz po tym, jak Józef wyraża swoje zadowolenie ze schabowego na drugie danie.

– Naprawdę? – Kobieta się uśmiecha. – Oczywiście, skoro już skończyłaś. Nie mogłam się doczekać! – Podeksytowana spogląda na męża.

Mam wrażenie, że obiad kończą w tempie błyskawicy. W każdym razie po raz pierwszy od dwóch tygodni ja zostaję w tyle. Mało tego, jeszcze mnie poganiają, w co nie mogę uwierzyć.

Po krótkiej chwili stajemy przed drzwiami sypialni. Czuję się trochę jak z dwójką zniecierpliwionych dzieci, które nie

mogą doczekać się wymarzonej zabawki. Pani Halina naciska kłamkę. Zauważam, że dłoń lekko jej drży, i nagle ogarnia mnie strach, bo chyba po raz pierwszy dociera do mnie, jak wielkie znaczenie ma dla nich ten mural. Mam ochotę zacząć modlić się o powodzenie misji, a jednocześnie dziękuję swojej podświadomości, że nie uświadomiła mnie o tym wcześniej, bo pod presją na pewno bym coś popsowała.

Serce wali mi jak opętane, kiedy wchodzę za nimi do pokoju. Pani Halina przystaje i chwyta dłoń męża, drugą przykładając sobie do ust, z których wypływa ciche westchnięcie. Wiem już, że jest dobrze.

Oboje patrzą na ścianę w milczeniu. Żałuję, że nie widzę ich twarzy, ale po chwili odwracają się do mnie. Szklanki w oczach. Muszę się opanować, żeby do nich nie dołączyć.

Kobieta posyła mi leciutki uśmiech, który odwzajemniam.

– Piękny, aż mi się przypomniało... – mówi drżącym głosem, podczas gdy mąż pociera jej ramię.

– Kawał dobrej roboty – dodaje pan Józef. – Wiesz co, Halinko, ja do tej pory nie wiem, coś ty tam z Kryską wyrobiła na potańcówce przed ślubem – mówi z nutą ciekawości, ale i lekką pretensją.

– Mniej wiesz, lepiej śpisz.

– Nie ma to tamto! W końcu musisz mi powiedzieć.

Słucham ich zabawnych docinków i czuję się coraz bardziej nieswojo. Myślę, że na mnie już czas. Szybko dziękuję za pyszny obiad, żegnają się i wychodzę.

Przed domem otwieram mazdę i ładuję się za kierownicę.

– Para papara papa ooo ooo aaa – nucę disco polo, broniąc się tym samym przed pieprzoną nostalgią, która swoimi twardymi pazurami zaczyna mnie chwytać za kark. Wszystko przez to, że za bardzo rozczuliłam się nad dwójką starszych

ludzi, którzy ciągle tak mocno się kochają. A ja jestem sama. Sama jak palec. Właściwie nawet nie... Nie rozumiem tego powiedzenia. Palec ma wokół siebie cztery inne palce.

– Durnota – mamroczę niepokieszona i zła. Kto by nie chciał być tak kochanym? – Kto by nie chciał tak kochać. – Wzdycham, próbując uwolnić ciężar z serca. – Paula, przydałby ci się ktoś do kochania. Znowu? – Nie wierzę, że o tym myślę. – Znowu tego chcesz? Mało ci było tych wszystkich niepowodzeń? – strofuję się. – Poza tym miałaś już nie gadać do siebie. Dobra, już nie będę.

Staję na czerwonym świetle i bębnię palcami w kierownicę. Obserwuję ludzi drepczących po chodniku, ludzi przechodzących po pasach, wystawę księgarni. Posterunek straży miejskiej, sklep zoologiczny...

– A właściwie kto powiedział, że to musi być facet? – Uśmiecham się pod wpływem nowej, przyjemnej myśli. Światło się zmienia, a ja kombinuję, gdzie tu zaparkować, żeby nie dostać mandatu.

* * *

– Nie wiem, czy to dobry pomysł – stwierdza Mucha, moja współlokatorka, jakąś godzinę później.

– Nie bądź taka sceptyczna – odpowiadam, nie odrywając wzroku od czarnego welona teleskopa, pływającego w małym akwarium. Ma tu tylko żwirek i wodę, ale chyba niczego więcej mu nie trzeba. – Nie patrz tak – mówię zaraz po tym, jak spojrzenia moje i Muchy się krzyżują. – Odczuwam wewnętrzną potrzebę kochania czegoś.

Zośka siada na kanapie naprzeciwko mnie. Dzielą nas tylko stolik i rybka, która wesoło tała się w wodzie.

– Kochania ryby? Zastanawiałaś się, czy to nie jest kolejna decyzja podjęta pod wpływem chwili?

– O co ci chodzi?

– W twoim pokoju na parapecie stoją tylko dwa kaktusy. Uważasz, że ta ryba przeżyje z tobą chociaż tydzień?

Przez chwilę rozważam słowa Zośki, uważnie obserwując jej kok upięty z brązowych włosów. Zastanawiam się, kiedy ostatnio widziałam ją w rozpuszczonych.

– Po co to? – Jej słowa sprawiają, że wracam do rzeczywistości. Do ryby.

Opadam na kanapę.

– Wszystko przez tych staruszków! – jęczę. – Ja też chciałabym tak kochać! Mam prawie dwadzieścia sześć lat, a na horyzoncie ciągle nie widać tego jedyne! Zaraz mi stuknie trzydziestka... – Ostatnie zdanie mówię z autentyczną rozpaczą.

– Masz ścisk na faceta – podsumowuje rezolutnie Zośka.

– No właśnie nie bardzo – mamroczę. W końcu patrzę w jej brązowe oczy, a ona robi tę swoją współczującą minkę. – Pokaż mi drugą kobietę, którą w ciągu roku zdradziło dwóch mężczyzn! Już o tych wszystkich kanaliach, którzy uciekli, zanim cokolwiek się zaczęło, nie wspomnę.

Mucha dosiada się do mnie i pocieszająco pociera moje ramię.

– Przecież to nie twoja wina.

– Gdyby jeden mnie zdradził, tobym pewnie tak myślała, ale dwa razy to już trochę przesada, nie sądzisz? – Patrzę na nią z wyrzutem. Zawsze tak robię. Niby ironizuję, niby się śmieję ze swojego pecha, a tak naprawdę sądzę, że coś jest ze mną grubo nie tak.

– Ale ja ci mówiłam, że to wszystko przez tego kota.

– Nie zaczynaj. To wszystko przez to, jaka jestem. Przez moje złe wybory, a nie jakieś siły nadprzyrodzone. Takie rzeczy nie istnieją.

– Zastanówmy się. – Mucha szybko podrywa się z miejsca. Nie mogę! Czuję, że nie mogę jej słuchać, a ona nawet jeszcze dobrze nie zaczęła. Mieszkam z największą przesądziarą w mieście. Zaraz da popis. – Przejechałaś czarnego kota. Czarnego – podkreśla, jakbym tego nie wiedziała. – Spotkałaś staruszkę, która majaczyła coś o pechu.

– To było tak dawno, że już tego nie pamiętam. – Ale przeklinam dzień, w którym ci o tym powiedziałam, Zocha.

– Być może właśnie zamordowanie tego zwierzaka spowodowało na Ciebie nieszczęście.

– Jakie nieszczęście? Jakoś na brak kasy nie narzekam, zlecenie goni zlecenie. Mam dwie najlepsze przyjaciółki, zajebistego kumpla, wynajmuję świetne mieszkanie, jestem spełniona zawodowo. Mam kochanego starszego brata, siostrę żonę i rodziców, którzy mają mnie za kompletne zero, ale tak było zawsze.

– Tylko nie masz faceta. – Zośka powoli wraca na swoje miejsce.

– Tak, tylko nie mam faceta. I już naprawdę nie wiem, jak mam go znaleźć, bo nie szukać go też już próbowałam. Nie przyszedł.

– Jesteś ładna, mądra i nie masz faceta.

– No nie mam.

– Ciągłe jesteś sama.

– Ile razy jeszcze będziemy to powtarzać?

– Paula, to musi być fatum! Ta babka rzuciła na Ciebie klątwę, ale obejmuje ona tylko sprawy sercowe. Najwyraźniej ten kot był jakiś... jakiś... – Mucha szuka odpowiedniego

słowa. – Kot odpowiadający za spełnienie uczuciowe. Przejechałaś go i bach! – Klaszcze. – Nie masz szczęścia w miłości.

– Większej bzdury w życiu nie słyszałam.

– Ale zobacz – nie daje za wygraną. – Wszystko zaczęło się od Michała. Harleyowiec, przystojniak, dobry w łóżku. – Mrozę ją spojrzeniem. – No sama opowiadałaś...

– Tak, i jeśli o Michała chodzi, nie dziwię się, że się puścił, bo on taki był, tylko ja byłam ślepa.

– Dobra, można stwierdzić, że tak ci się trafiło. A pomiędzy nim a Dawidem był ktoś?

– Był. Marek.

– A tak. – Widzę, jak zagryza wargę, żeby się nie roześmiać. – I to już jest pierwszy mocny dowód na działanie kłamstwa. Najpierw złamał rękę... – Ta kretynka parska śmiechem, powodując, że sama z trudem się hamuję. Już po chwili rzę jak kobyła razem z nią.

Po prostu Marek taki był. Nasz związek trwał dwa miesiące, podczas których złamał rękę, pogryzł go pies naszego kumpla, publicznie podarł sobie spodnie i ktoś zwinął mu rower. Na pewno było coś jeszcze, ale teraz już nie pamiętam. Poza tym nosił długie włosy, które kiedyś niechcący podpaliłam mu zapalniczką. Trzeba było obciąć. No i fakt, w łóżku nam nie szło. Czailiśmy się, zawsze ktoś nam przeszkadzał, a jak już się udało, to kończyło się tak szybko, jak się zaczęło. Jeśli ktoś z nas był pechowy, to właśnie on. Ja nie miałam z tym nic wspólnego.

– Do tej pory pamiętam ten smród spalonych kłaków. – Zośka powoli się uspokaja. – Okej, więc mamy Michała, Marka i Dawida. Pierwszy cię zdradził, ale był dupkiem, drugi ciągle robił sobie jakąś krzywdę, a trzeci też cię zdradził, i w dodatku miał czelność błagać, żebyś do niego wróciła.

– Właśnie mi uświadomiłaś, że za dużo o mnie wiesz. –
Siłę się na słaby uśmiech.

– Paula, to wszystko w ciągu roku. Zanim potrąciłaś tego kota, twoje życie biegło o wiele spokojniej. Nie zastanawia cię to? – Obie wzdychamy ciężko. Nerwowo pocieram dłoni o dłoni. Robi się jakoś smętnie. – Pozwól mi coś wymyślić, żeby odczynić ten czar. Pomogę ci.

Jasne. Zośka tylko na to czeka. Każdy, kto ją zna, wie, że ta kobieta karmi się horoskopami jak popcornem, wierzy w przesady, fazy księżyca, nadprzyrodzone moce, tajemnicze księgi, lalki voodoo i klątwy.

– Nie – mówię, zanim w moim umyśle zrodzi się wątpliwość, która przechyliłaby szalę na jej stronę.

– Ale, Paula...

– Nie wierzę w te pieprzone zabobony. – W duchu dziwię się, że nie mam już tej stuprocentowej pewności, którą czułam za każdym razem, kiedy wypowiadałam te słowa. Wstaję i podnoszę małe akwarium. – Nic na siłę. Widocznie tak ma być. Poza tym teraz mam... – wbijam wzrok w rybę, usiłując wymyślić na poczekaniu jakieś imię – ...Zenka.

– Co?

– Nie było tematu!

Ruszam do swojego pokoju, nie oglądając się za siebie.

– Przecież ty nawet nie wiesz, czy to samiec!

Szybko odwracam się do Zośki.

– Sprzedawca powiedział, że samiec.

– Sprzedawca zrobił z ciebie idiotkę. Widziałaś, żeby zaglądał jej pod ogonek?

Totalnie zbija mnie z tropu.

– Coś ty się ostatnio pyskata zrobiłaś – kpię, bo przecież dobrze ją znam. Mucha jest okropnie nieśmiała przy lu-

dziach, których nie zna, a zwłaszcza przy mężczyznach. Tylko dla mnie i dla Agi jest taką żołą.

– Pamiętasz, że jutro paniński Agnieszki? – rzucam jeszcze przez ramię, zanim ostatecznie zamknę się w pokoju.

– Tak!

Wyczuwam, że jest wkurzona. Na pewno dlatego, że nie pozwoliłam jej zająć się sprawą zabójstwa kota. Jeszcze mi tego brakuje, żeby zasmrodziła kadzidłem całe mieszkanie i zaczęła mi czytać jakieś farmazony z tych swoich opasłych ksiąg. Wystarczy, że jej przesady zatruwają mi życie.

– A najgorsze, Zenuś – stawiam go w swoim pokoju, na komodzie – że przez to jej gadanie sama zaczynam w to wierzyć. No bo sam powiedz, dwie zdrady w ciągu roku... Każdemu posypały się pewnością siebie, mały.

Podchodzę do długiej fioletowej zasłony i wyjmuję zza niej duże lustro. Opieram je o ścianę i robię kilka kroków w tył. Patrzę na swoje odbicie. Szczupłe ramiona, cycki w rozmiarze C, smukła talia, która jest magiczna, bo nie obrasta tłuszczem, pomimo ton czekolady, które w siebie ładuję, i nogi w brudnych od farby džinsach. Przenoszę wzrok na twarz. Zdejmuję gumkę, która ściągała moje ciemnobrązowe, proste włosy w kucyk. Część przenoszę na przód i stwierdzam, że czas je obciąć, bo urosły już sporo poniżej pasa. Patrzę w swoje zielone oczy i robię kilka głupich min.

– Do urody nie ma co się przyczepić. – Spoglądam w stronę Zenka. – W przekleństwa też nie wierzę. – Zaszczycam moją rybę minutową ciszą. – Charakterem ich odstraszam...



WYDAWNICTWO
KOBIECE

Spodobał Ci się fragment tej książki?

Zamów ją w naszej księgarni

www.WYDAWNICTWOKOBIECE.pl

Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:

 www.facebook.com/kobiece



ul. Andersa 40A
15-113 Białystok

e-mail: redakcja@wydawnictwokobiece.pl

tel. 731-019-059